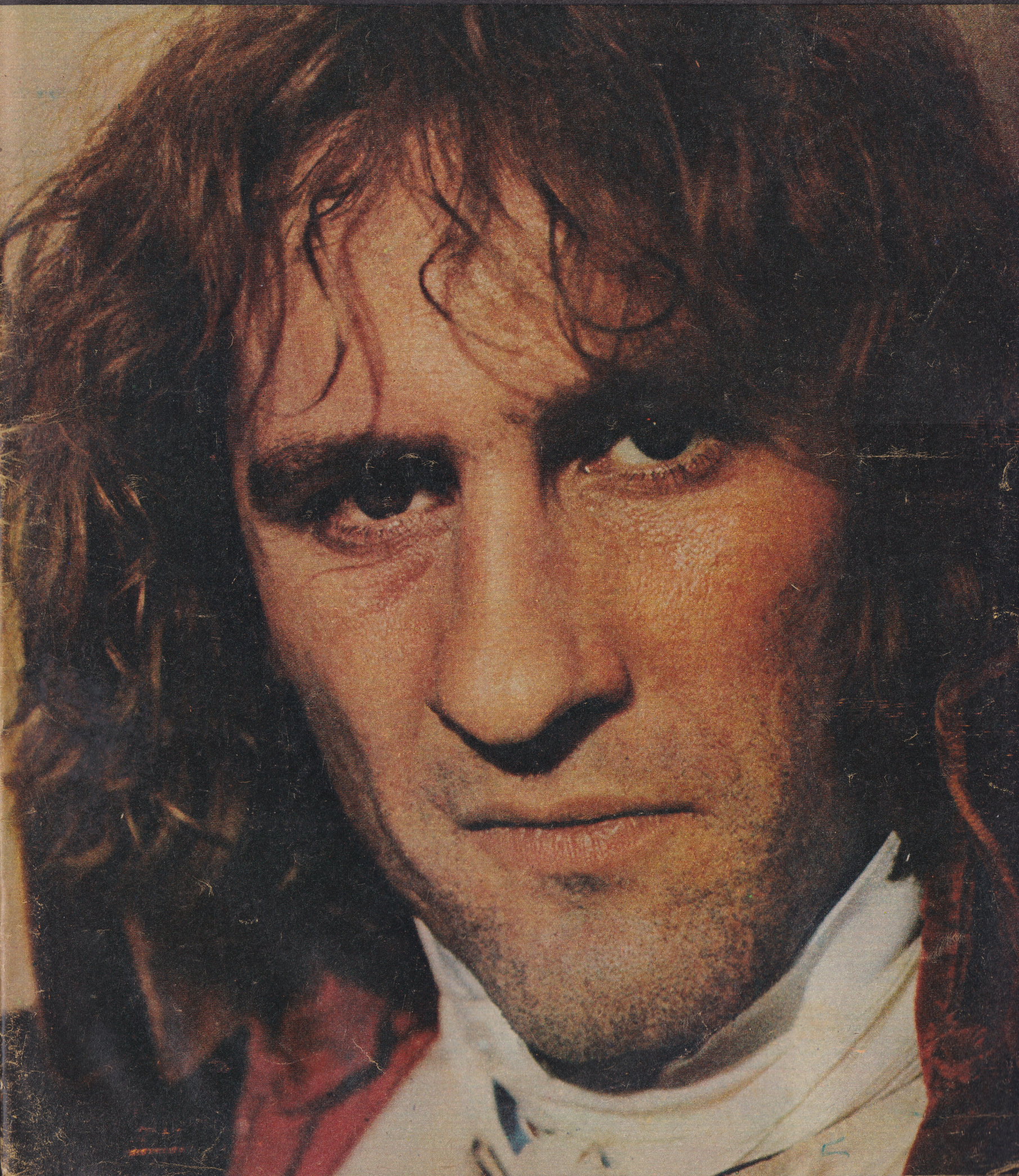


FILM

NR 9 (1756)
27 II 1983
ROK XXXVIII
CENA 20 ZŁ

INDEKS: 35806
ISSN 0137-463X

GÉRARD
DEPARDIEU
jako Danton
(str. 3)
Fot. Paris Match





Bruce Campbell

DIABELSKI NIEBOSZCZYK

O puszczonej przed wielu laty, chata w lasach Tennessee jest miejscem koszmarnych przeżyć, które stały się udziałem piątki przyjaciół spędzających tam weekend. Ash (Bruce Campbell), Cheryl (Ellen Sandweiss), Linda (Betsey Baker), Scott (Hal Delrich) i Shelly (Sarah York) znajdują w chacie starą księgę oprawioną w ludzką skórę oraz zostawioną przez nieznanego archeologa taśmę magnetofonową. Głos uczonego ostrzega młodych ludzi przed dotykiem księgi – on sam, przeglądając pożółkłe kartki, nieświadomie przywołał stado sumeryjskich demonów, które posiadały jego żonę. Jeśli jednak komukolwiek zdarzy się podobna przygoda, niech wie, że tego rodzaju demony można unicestwić jedynie poprzez ich dokładne rozczłonkowanie. Należy liczyć się z tym, że demon będzie się bronił, a dysponuje siłą nadludzką oraz zdolny jest do niesamowitych transformacji.

Nie byłoby oczywiście filmu, tym bardziej w stylu horror, gdyby dobrych rad ciężko doświadczonych nieznanymgo usłuchano. W starej chacie muszą pojawić się Zombi i pojawiają się. Wraz z nimi rozlewa się rzeka wspaniałej krwi, solidne ściany z grubych belek, układane jeszcze zapewne przez krzepkich pionierów, rozpryskują się pod uderzeniami kościstej pięści demona jak papierowe, młode

twarze niebrzydkich dziewcząt w ciągu kilku sekund czasu ekranowego przeistaczają się w tysiącletnie mumie. I tak dalej, i dalej, nie o to wszak chodzi – horrorów opartych na niesamowitych, ponurych i nieprawdopodobnych efektach historia filmu zna wiele i „Diabelski nieboszczyk” wcale się pod tym względem specjalnie nie wyróżnia. Siła jego tkwi w czym innym.

Samuel Raimi, niezwykle młody reżyser – podkreślenie jest tu konieczne: młody realizator w kinematografii amerykańskiej nie jest zjawiskiem unikalnym, a jednak i tam trzeba mieć wiele szczęścia, by zadebiutować w wieku lat zaledwie dwudziestu (!) – postanowił opatrzyć swój film znakiem „nowości”. Trzeba być albo geniuszem, by taki cel osiągnąć, albo mieć aż dwadzieścia lat i bardzo wierzyć w siebie. O jaką „nowość” chodzi i czy cel został osiągnięty? Odpowiem najpierw na pytanie drugie – połowicznie. Uzasadnienie tej oceny będzie zarazem odpowiedzią na pytanie pierwsze.

Raimi wraz z niewiele starszym od siebie autorem efektów specjalnych, dwudziestoczteroletnim Tomem Sullivanem, i piątką równie młodych aktorów, których zupełnie nieznane nazwiska przytoczyłem wyżej, postanowili ożywić najbardziej irracjonalne legendy, wierzenia, zabobony i „ubrać”

je w kostium absolutnego realizmu, bez najmniejszego marginesu ironii, dystansu, kpiny. Demony istnieją naprawdę, jeśli je nieopatrznie podrażnić zmieniają się w Zombi, są okrutne, mściwe, lubieżne i nienawidzą życia, słońca, barw świata. Jedyny kolor, do którego mają pociąg, to kolor krwi. Ot i cała filozofia zawarta w „Diabelskim nieboszczyku”. Z niej mają wynikać – zdaniem reżysera – określone konsekwencje, szczególnie w psychice odbiorcy. Nagromadzenie niesamowitości opowiadanych w konwencji „prawdy absolutnej”, zdarzenie, które może wydarzyć się wszędzie i którego bohaterem, czy raczej ofiarą, może być każdy, miało z biegiem akcji ekranowej zamieniać uczucie obezwładniającego strachu w beztroski śmiech. Innymi słowy: za pomocą rekwizytów właściwych jedynie najczarniejszym horrorom próbował Raimi stworzyć komedię. W swym zamierzeniu był chyba swego rodzaju prekursorem, choć – sam to przyznaje – nie mały wpływ wywarł na niego film „Noc żywego trupa” George Romero, głównie zaś realistyczna konwencja tego obrazu. Wpływów, wręcz zapożyczeń, można znaleźć więcej – na przykład twarze Zombi (stworzone przez stosowny makijaż) jako żywo przypominają koszmarną charakterystykę dziewczynki-bohaterki „Egzorcysty”, niektóre efekty są jakby wręcz wyjęte z filmów Johna Carpentera – dotyczy to momentów transformacji głów bohaterów, ich rąk. Nie ma to większego znaczenia, nie sposób dziś kogoś nie naśladować, bowiem wszystko już było i nie o szczegóły chodzi, ważna jest dopiero całość.

A całość jest taka, jak jej twórcy. Raz jeszcze, rozmyślnie, używam liczby mnogiej, bo rzeczywiście wszyscy: i reżyser, i aktorzy, i operator, i autor

efektów, są jednakowo „odpowiedzialni” za film. Do jakiego stopnia zauroczeni byli ideą swojego przedsięwzięcia, niech świadczą słowa Bruce Campbella: „zrezygnowałem ze studiów w Michigan State University, włożyłem w film blisko milion dolarów, czyli większość całego skromnego budżetu produkcyjnego, grałem główną rolę, a poza tym wszyscy robiliśmy wszystko, nie było żadnej ekipy technicznej. Proszę sobie wyobrazić, jak się naharowaliśmy”. Można w te słowa uwierzyć, ich „materializację” widać na ekranie. Oto i pokazało się jądro sprawy – „Diabelski nieboszczyk” jest dziełem grupy przyjaciół kochających nade wszystko kino, uwielbiających obraz, ruch, kreację najdziwniejszych nawet pomysłów. Gdyby urodził się sto lat temu, stworzyłiby Hollywood. Niestety, on już istnieje, zostało im więc próbowanie, przemyślanie, kręcenie. Pierwszy film o krwiożerczym stadzie sumeryjskich demonów przemienionych w Zombi nie zdobył na ostatnim festiwalu w Cannes żadnej nagrody (a jednak tam był!), niezupełnie stał się wesołą komedią opartą na demonologii traktowanej z niewzruszoną powagą. Nie stał się – wbrew przypuszczeniom Raimiego – przełomem w dziedzinie horroru. A jednak dobrze, że powstał, ponieważ – jak mawiał Fiodor Dostojewski – „Gdyby na świecie wszystko działo się rozumnie – to nic by się nie działo”.

**KRZYSZTOF
KREUTZINGER**

THE EVIL DEAD, reż. Samuel M. Raimi, USA